Nr. 357. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 2 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

**Prenumerata wynosi:**
**we Lwowie:**
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
**na prowincji:**

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie | 30 K — h | rocznie | 36 K — h |
| kwartalnie | 7 „ 50 „ | kwartalnie | 9 „ — „ |
| miesięcznie | 2 „ 50 „ | miesięcznie | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonn Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi 2 razy dziennie.**

**Ogłoszenia:**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny | 8 halerzy | poranny | 10 halerzy |
| popołudniowy | 4 halerzy | popołudniowy | 5 halerzy |

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.



## O mandat stolicy.

**Lwów** 2 sierpnia

Z chwilą rozpisania wyboru uzupełniającego do sejmu z m. Lwowa, zaczęto zastanawiać się nad osobą przyszłego kandydata i z pewną ciekawością oczekiwano jego nominacji przez stronnictwo demokratyczne. Wiedziano bowiem, że zachodzą tu pewne, nawet zasadniczej natury trudności. Od początku ery konstytucyjnej — jak wiadomo — odstępował zawsze komitet miejski jeden mandat żydom, niejako w odpłacie za to, że żydzi w innych miastach oddawali swe głosy kandydatom demokratycznym. Owoż zasada ta została złamaną przy ostatnich wyborach i to przy powiększonej liczbie posłów, skutkiem wysunięcia kandydatury p. Bojki. Zachodziła więc kwestja, czy przy sposobności wyboru uzupełniającego, nie upomną się żydzi o mandat, a raczej o przywrócenie *status quo*. Zdaje się jednak, że obliczywszy szanse wyboru uzupełniającego postanowili żydzi nie ryzykować własnej kandydatury, pozostawiając to do chwili wyborów ogólnych.

Wobec tego, że ta kwestja odpadła, zadawano sobie pytanie: kogo ze swych szeregów wysunie b. r. lewica sejmowa na to podwójnie zaszczytne miejsce: reprezentanta stolicy i następcy człowieka tej miary, co śp. Romanowicz. Wymieniano różne nazwiska, kombinowano najrozmaiciej, najmniej jednak spodziewano się tego, co się stało! Z niemałem zdziwieniem dowiedziano się, że następcą śp. Romanowicza ma być w myśl intencji stronnictwa demokratycznego prof. St. Głąbiński. Powód tego zdziwienia określa wyraźnie i bardzo słusznie *Przegląd* w słowach następujących:

„P. Rayski, prezes stronnictwa demokratycznego w sejmie, zaleca wyborcom lwowskim kandydaturę prof. Głąbińskiego na miejsce opróżnione przez śp. Romanowicza. Na to zwracają uwagę, że prof. Głąbiński należał dotąd duszą i ciałem do tzw. wszechpolaków, którzy z wielkiem lekceważeniem wyrażali się o stronnictwie demokratycznem w sejmie i przewódców tego stronnictwa: śp. Romanowicza i p. T. Rutowskiego, wyrzucili ze *Słowa Polskiego*, a natomiast stronnictwo demokratyczne w sejmie uważało wszechpolaków za tak szkodliwych, iż dla zwalczania ich założyło osobny organ we Lwowie *Nowe Słowo Polskie* i naczelnym redaktorem tego pisma mianowało śp. Tadeusza Romanowicza.

Namiętna walka trwała kilka miesięcy i w końcu *Nowe Słowo Polskie* przestało z braku prenumeratorów wychodzić. Ale śp. Romanowicz do końca swego życia płacił długi zaciągnięte na wydawanie *Nowego Słowa Polskiego*. Dzisiaj to samo stronnictwo demokratyczne sejmowe spieszy z ofiarowaniem mandatu poselskiego po swoim przewódcy, jego przeciwnikowi. I niechże tu jaki pesymista utrzymuje, że są przepaści, których polityka nie wypełni."

Słowa te pełne gorzkiej i gryzącej ironji są jednak słuszne. Bo czyż można sobie wyobrazić coś bardziej karykaturalnego jak zestawienie tych dwóch nazwisk: Romanowicza, który całą siłą zwalczał awanturniczą, szkodliwą i zgubną nietylko dla kraju naszego, ale dla całego narodu agitacyjną robotę *Słowa Polskiego* i jego przedsiębiorców, a z drugiej strony Głąbińskiego, który wprzągł się do rydwanu „wszechpolskiego" i służy jego celom z całą gorliwością!

Pan Głąbiński wybrany do parlamentu głosami ludzi, którzy z działalnością *Słowa Polskiego* nic wspólnego nie mieli, nie mają i mieć nie chcą, wybrany w nadziei, że będzie reprezentantem ogółu obywateli stolicy, którzy z ufnością oddali mu swe głosy — stał się w parlamencie echem czy informatorem — tego nie wiemy — ale w każdym razie wyrazem *Słowa Polskiego*, występując niemal w charakterze współpracownika tego pisma, a stosunek ten był obustronnie bardzo wymownie zaznaczany. Wobec tego p. Głąbiński musi być na równi z innymi przedsiębiorcami „interesu" wszechpolskiego odpowiedzialny za szkodliwą działalność tego pisma. Nominowanie p. Głąbińskiego, benjaminka *Słowa Polskiego* kandydatem lewicy sejmowej, następcą ś. p. Romanowicza, musi tem bardziej dziwić, gdy się zważy, jak lekceważąco a raczej z jaką pogardą odzywało się zawsze *Słowo Polskie* o lewicy sejmowej, jak dziś nawet traktuje jej przedstawicieli, zwłaszcza w stosunkach miejskich. Jak np. na szpaltach tego pisma wygląda referent budżetu miejskiego, jak prezydent miasta, jak wiceprezydent — wszyscy trzej wybitni członkowie lewicy? Jak organ p. Głąbińskiego wyrażał się o podstawie stronnictwa demokratycznego i o mieszczaństwie lwowskiem, które w pierwszej linji p. Głąbińskiego na widownię publiczną wyniosło? To nie była słuszna krytyka, ale obsypywanie obelgami i brzydkiemi podejrzeniami. Powie nam ktoś, że w całej tej ujemnej działalności *Słowa Polskiego* pan Głąbiński nie miał udziału, że się jej wypiera i wstydzi, podobnie jak nie bierze udziału w agitacji, z narodowego stanowiska tak szkodliwej. Być może! — chociaż na to przytoczylibyśmy kilka szczegółów, rzucających inne nieco światło. Wiemy n. p., że p. Głąbiński, mniej więcej na wiosnę zeszłego roku, w chwili, gdy wszechpolacy prowadzili zaciekłą walkę przeciw demokracji w Kole polskiem w Wiedniu, brał żywy udział w konferencjach redakcyjnych, co wskazywałoby na ściślejszy związek artykułów *Słowa* z p. Głąbińskim... Wiemy także, że ktoś, kto sympatyzuje ze stronnictwem, w którem zasiadają pp. A, B, C, D, etc. nie będzie na ochotnika służył pismu, które tych ludzi i stronnictwo nie krytykuje, ale bez racjonalnego powodu, nawet wbrew prawdzie, obraża i zohydza. Nie wystarczy także bronić się, jak to czynią przyjaciele p. Głąbińskiego, tem, że p. Głąbiński dalekim jest od szalonej i awanturniczej polityki *Słowa Polskiego* na polu narodowem. Występując w charakterze stałego współpracownika tego pisma, uchodzi w szerokich kołach p. Głąbiński za zupełnego zwolennika jego zasad, tem bardziej, że samo pismo tak rzecz przedstawia! Należy więc powiedzieć wyborcom wyraźnie, kogo ma wybierać: czy p. Głąbińskiego, jako reprezentanta tego kierunku, którego wyrazem był pełen zasług jego poprzednik, czy też p. Głąbińskiego, takiego, jak się przedstawia w oświetleniu *Słowa Polskiego*.

* * *

*Kurjer lwowski* omawiając „wezwanie" komitetu demokratycznego, tak powiada:

„To „wezwanie" jest tylko figurą retoryczną, mającą tak zw. demokracji nadać pozory organizacji, która wydaje rozkazy swym członkom, a być może, że ten zwrot stylistyczny ma na celu zaznaczyć, że p. Głąbiński nie zalicza się do stronnictwa demokracji narodowej, skoro osobą jego na arenie politycznej dysponuje komitet wykonawczy stronnictwa demokracji polskiej. W dalszym ciągu akcji wyborczej rzecz ta się wyjaśni, gdy bowiem wszelka organizacja polityczna z góry wyklucza przynależenie naraz do dwu stronnictw i do dwu organizacyj, p. Głąbiński pod tym względem nie może stanowić wyjątku.

„W każnym razie kategoryczne „wezwanie", mające oznaczać niby jakąś komendę partyjną tak zwanej demokracji polskiej, musiało nastąpić za uprzedniem porozumieniem się z kandydatem i za jego przyzwoleniem, gdyż wydział wykonawczy nie mógł się narażać na kompromitację, gdyby „wezwany" nie usłuchał komendy. Ogłoszenie więc tak wystylizowanego komunikatu jest równoznaczne z oficjalnem ogłoszeniem kandydatury ze strony p. Głąbińkiego.

„Będziemy jeszcze mieli sposobność wypowiedzieć się ze stanowiska zasadniczego, co myślimy o tym kandydacie. Zwrócimy też uwagę na niektóre ciekawe szczegóły tła agitacyjnego. Kandydatura bowiem p. Głąbińskiego kombinuje się w dalszym planie z różnemi postronnemi ambicjami.

W danej chwili zaznaczamy tylko, że p. Głąbiński, który dawniej występował pod firmą narodowych demokratów, przytulił się obecnie pod opiekuńcze skrzydła tak zwanego stronnictwa demokracji polskiej, która niby ma być czemś innem, niż demokracja narodowa. Gdyby po uzyskaniu mandatu p. Głąbiński wymknął się znowu do narodowych demokratów, nie miałaby w gruncie rzeczy demokrakcja polska czego żałować, bo obecność p. Głąbińskiego w jej gronie ani jej pomoże, ani zaszkodzi".

## Nowy akt „Kulturkampfu" we Francji.

**Lwów**, 2 sierpnia.

Po ostatnich wiadomościach z Paryża i Rzymu, donoszących o zupełnem już zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy urzędową Francją, a kurją papieską, nie od rzeczy będzie podać — *pro aeterna rei memoria* — przebieg wypadków, które poprzedziły i poniekąd spowodowały to zerwanie...

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że jeszcze miesiąc temu była wszelka po temu racja, aby przypuszczać, że w stosunkach watykańsko-francuskich zapanuje bodaj jakieś krótkie zawieszenie broni. Zdawało się przecież, że bodaj ta historyczna „ogórkowa" pora letnia będzie siłą zwyczajów dyplomatycznych — czasem wytchnienia w kulturkampfie francuskim. Toż po przyjęciu przez obie izby ustawy, orzekającej, iż w ciągu 10 lat mają być klasztory uczące zwolna i stopniowo zniesione, oświadczył sam rząd Combesa i spółki, że dopiero w październiku br. zamierza rozpocząć dalszą akcję na polu kościelno-politycznem. I aż w owym terminie miała komisja budżetowa izby poselskiej uporać się ze swem sprawozdaniem, a to w kwestji zniesienia, lub pozostawienia nadal ambasady francuskiej przy Watykanie. Możebność rozdziału Kościoła od państwa, leżała wtedy w nieokreślonej wcale oddali.

Wszelakoż wypadki okazały się silniejsze od wszystkich zamiarów i zamysłów. Spór watykańsko-francuski nietylko że nie został w ten sposób odroczony, ale owszem, zaostrzył się tak dalece, że już teraz padły z obu stron słowa decydujące. Co prawda — od czasu śmierci Leona XIII i ustąpieniu kardynała Rampolli ze stanowiska sekretarza stanu, a objęcia stolicy św. przez Piusa Xgo i portfelu spraw zagranicznych przez kardynała Merry del Val, po rozległych pałacach i ogrodach watykańskich powiał stanowczo zupełnie inny, odmienny od poprzedniego wiatr, słów i czynów... Tamci formalnie nie reagowali na wszelkie ataki kościelno-polityczne, zarówno „umiarkowanego" gabinetu Waldeck-Rousseau, jak później radykalno-socjalistycznego Combesa i towarzyszy. Przeciwnie: Pius X i jego minister spraw zagranicznych, kardynał Merry del Val, chwycili się wręcz przeciwnej taktyki. Rampolla godził się chętnie na wszystko, byle nie przyszło do zerwania stosunków z „najukochańszą córą św. Kościoła" z Francją — podczas gdy kardynał Merry del Val „staje okoniem" i robi taką minę, jak gdyby naprawdę nic a nic mu nie zależało na definitywnem zerwaniu z rządem III rzeczypospolitej... Takie jest mniej więcej tło dzisiejszej fatalnej sytuacji watykańsko-fancuskiej.

Podróż prezydenta Loubeta do Rzymu dała pierwszy pochop kardynałowi Merry dell Valowi do tego, aby wyrazić swój gniew na Francję... W samej rzeczy bowiem sfery watykańskie nie mogły niczem zgoła bardziej czuć się dotknięte, jak właśnie tą wizytą szefa państwa, o *par excellence* katolickiej ludności, u króla Włoch zjednoczonych. Przeszło jedno ćwierćstulecie Watykan umiał ze skutkiem trzymać zdala od kwirynału, rezydencji królów włoskich, panujących państw katolickich. Dowodem tego choćby jedna Austrja i jej sędziwy, a gorąco katolicki władca Franciszek Józef I... W ten sposób udowodniał papież, że jakkolwiek został obrabowany ze swej władzy świeckiej, to jednak potęga jego i wpływ na najważniejsze sprawy międzynarodowej polityki, nie osłabły wcale. Tymczasem wizyta Loubeta, „głowy" Francji, stanęła po tylu latach w poprzek tym staraniom Watykanu!

Bezpośredniem tego następstwem było, że kard. Merry del Val wniósł do rządów państw katolickich, protest energiczny przeciw podróży Loubeta... Gdy o nim usłyszała radykalna i bezwyznaniowa prasa francuska, zawrzało w niej orkanem oburzenia na „zuchwały" Watykan. Sztuczne to oburzenie radykałów paryskich w rządzie i prasie, huczało takiemi falami, że zagranicą zdawać się mogło, iż lada chwila nastąpi zerwanie stosunków urzędowych pomiędzy stolicą św. a Paryżem. Lecz ostrożny i wyrafinowany szef radykalnego gabinetu francuskiego, lękał się tego zerwania i poprzestał na środku połowicznym. Odwołał ambasadora przy Stolicy św., Nisard'a, pozostawiając *tacite* de Courcel'a, pierwszego urzędnika ambasady, jako reprezentanta Francji. Oprócz tego nie zakomunikował urzędownie kurji papieskiej odwołania Nisarda, zatem Pius X nie potrzebował wcale troszczyć się tą kwestją i mógł nuncjusza Lorenzelli'ego pozostawić w Paryżu.! Można z tego wnosić, że nawet tak antikatolicki rząd, jak masona Combesa, wahał się jednak z ostatecznem zerwaniem mostu pomiędzy Paryżem a pałacem watykańskim, gdyż poprostu drżał z obawy przed nieobliczalnemi następstwami tego kroku. Wszelakoż ta dwulicowa akcja masonów francuskich, ani ulękła, ani zachwiała Piusa X i jego ministra w stanowczej postawie Stolicy św., wobec wyraźnie wrogich, wprost pogańskich czynów, ze strony dzisiejszych regentów biednej Francji.

I gdy przyszła na tapet znana do syta kwestja dwu biskupów francuskich, monsignorów Geary i Le Nordez, z Laval i z Dijon, Stolica św. — pomimo niedwuznacznych już pogróżek rządu radykalnego, — nie ustąpiła ani na włos ze swych odwiecznych prerogatyw. Żądanego od niej odwołania cytacyj tych dwu biskupów do Rzymu, nie udzieliła wcale, przeciwnie, zagroziła obu wyklęciem, jeżeli nie zjawią się przed kongregacją oficjów *ad audiendum verbum*. Jeden z nich, ks. Le Nordez, pomimo protekcji rządu, udał się jednak *ad limina Apostolorum* — i za to „naruszenie" ustaw zamknięto mu rządową płacę. Drugi — stokroć pono winniejszy od niego — ten z Laval, nie pojechał. Naturalnie, losy jego, jako biskupa katolickiego, są tym faktem przypieczętowane. Takiej inobedjencji biskupiej wobec kongregacji kardynalskiej, nie spotyka się wcale w historji państw i Kościoła rz. kat. od setek lat! Odpowiedzią zaś rządu francuskiego na stanowczą postawę Stolicy św., było uchwalone na zwołanej *ad hoc* radzie ministerjalnej, zupełne zerwanie stosunków dyplomatycznych Francji z Watykanem. A koniec tego „bezkrwawego" konfliktu? — Że Pius X nie pójdzie do Canossy i nie skapituluje przed zuchwałemi uroszczeniami masonów francuskich, — to jedno chyba pewne, jak Bóg na niebie!

## Prusy a Polacy.

III.

Zcharakteryzowawszy dosadnie dwulicową politykę rządu pruskiego i stanowisko jego wobec Polaków w dobie, znanej w dziejach pod nazwą *„Aufklärungsperiode"*, stanowisko, bądź co bądź oparte na z gruntu nieetycznych podstawach, rzuca p. J. Kościelski kilka cennych uwag na temat politycznego i międzynarodowego stanowiska państwa „bojaźni bożej".

Jak wiadomo, po roku 1830, ulegały Prusy silnym wpływom potężnego sąsiada ze Wschodu, Rosji. To też po nieszczęśliwej walce o niepodległość, rozwiały się wkrótce marzenia wolnomyślnych o nastaniu w Prusiech liberalnej ery. Całe bowiem Prusy uległy ciężkiemu jarzmu reakcji, wzorującej się na polityce rosyjskiej. Z tej też przyczyny ówcześni politycy pruscy, kokietujący z Rosją, starali się zgnieść za wszelką cenę Polaków. Nie wiadomo tylko, na kim się oni pod tym względem wzorowali, boć przecież program polityki polskiej Mikołaja I., zawierał się tylko w dwu punktach: wychować Polaków na wiernych poddanych i wybić im z głowy liberalne mrzonki; o akcji zaś wynarodowienia nie było tam ani słowa, gdyż pozostawiano Polakom język, religię i odziedziczone prawa.

Innej natomiast taktyki chwycono się w Prusiech. Oto z chwilą powrotu do sił, po wojnach napoleońskich i zreorganizowaniu państwa tak pod względem politycznym, jak ekonomicznym, rozpoczęto na nowo zainicjowaną przez Fryderyka W. akcję prote-

---

(26)

PAWEŁ BOURGET.

## ROZWÓD.

Było to głośne dzieło Trousseau'a pod tytułem „Clinique de l'Hotel-Dzieu." A więc nieznajoma studjowała medycynę? Z pomiędzy kartek książki wystawał mały skrawek papieru, włożony tam widocznie dla zaznaczenia miejsca, w którem przerwała czytanie. Łucjan otworzył w tem miejscu trzymaną w ręku książkę i przekonał się, że nieznajoma, która tak żywo go zainteresowała, czytała słynne studjum Trousseau'a o febrze szkarlatynowej. Skrawek papieru pomiędzy kartkami wskazywał, że doszła do połowy studjum, a może tylko zaznaczyła w ten sposób potrzebny sobie ustęp, gdyż na skrawku znajdował się ołówkiem napisany, następujący zapisek: „Strona 29. Obowiązkiem lekarza jest wszystko sobie notować, co się do danej choroby odnosi."

Łucjan przeliczył szybko wzrokiem zaznaczony ustęp. Autor zalecał w nim jakiś środek leczniczy, wykazując skuteczność jego szeregiem przykładów ze swej praktyki lekarskiej. Czytanie sprawiło Łucjanowi niewypowiedzianą przyjemność. Czuł się w ten sposób wprowadzony w zakres myśli młodej nieznajomej, wszedł z nią w pewnego rodzaju kontakt duchowy. Nie znał jeszcze jej nazwiska, a znał już mimo to ów świat myślowy, w którym się obracała.

Od chwili pierwszego spotkania z nieznajomą do dziś, upłynęło pełnych dziesięć miesięcy. W ciągu całego tego czasu widywali się prawie codzinnie, a wrażenie, które Łucjan odniósł od pierwszego na nią wejrzenia, potęgowało się z dniem każdym. Jakiś pociąg nieprzeparty, jakaś namiętność prawie ciągnęła go do nieznajomej; żyć poprostu nie mógł, gdy jej nie widział. Upewniwszy się w pierwszym zaraz dniu, że nieznajoma przychodzi do czytelni zawsze popołudniu, Łucjan zaczął tam stale uczęszczać.

Niechcąc jednak obudzić podejrzenia, że przychodzi wyłącznie dla niej, przedstawił się w biurze czytelnianem jako słuchacz praw i podał, że pracuje nad pewną dyssertacja naukową, która bardzo długich wymaga studjów, skutkiem czego będzie po kilka godzin przepędzał codziennie w czytelni. Nieznajoma przychodziła zwyczajnie około godziny czwartej, Łucjan więc i dla tem lepszego zachowania pozorów, wyprzedzał ją zawsze o godzinę i zjawiał się w czytelni regularnie o godzinie trzeciej.

Za każdym razem powtarzała się jedna i ta sama scena. Nieznajoma, po pozdrowieniu wypożyczającej książki i wymienieniu z nią słów kilku, siadała w kąciku pokoju czytelnianego pod oknem. Zdjąwszy kapelusz i narzutkę, zabierała się natychmiast do pracy.

Odbywało się to zawsze tak cicho, że mało kto z obecnych w czytelni zwacał uwagę na przybycie nowego gościa. Nieznajoma również na nikogo obecnych nie zwracała uwagi. Całą jej istotę pochłaniała praca, dla której tu przybywała; po za nią świat cały zdawał się nie istnieć dla niej.

Łucjan wpatrywał się w nieznajomą, przez cały czas jej pobytu w czytelni, z niemem uwielbieniem. Stanowiła ona dla niego jakby uosobienie marzeń o kobiecie; imponowały mu w niej zarówno jej piękność i skromność, jak pracowitość. Znał i widział wiele kobiet w swem życiu, ale czyż która z nich była do niej bodaj w przybliżeniu podobna?

W ośmnaście dni po pierwszem spotkaniu, Łucjan nie znał nawet jeszcze nazwiska nieznajomej. Nie znali go także i inni goście czytelniani, z których żaden z nią się nigdy nie witał, żaden z nią nie rozmawiał. Dziewiętnastego dnia nastąpiło poznanie, a nastąpiło ono wśród okoliczności tak przypadkowych, że z góry wykluczone były zupełnie: z jego strony wszelki rozmysł, z jej zaś wszelka kokieterja. Poznanie to stanęło żywo w pamięci Łucjana. Odbyło się ono mianowicie w sposób następujący:

Pewnego popołudnia — a było to w pierwszych dniach maja — Łucjan, zwyczajem swoim, w celu zobaczenia nieznajomej, przyszedł na rue Monsieur le Prince. Tutaj jednak spotkała go niespodzianka, bo zastał czytelnię zamkniętą. O przyczynie tego pouczyła go naklejona na drzwiach czytelni kartka z napisem: „Czytelnia zamknięta z powodu śmierci". Mianowicie ubiegłej nocy— jak się Łucjan dowiedział od zarządczyni domu — zmarła nagle owa kobieta, która wypożyczała książki.

Na wiadomość o tem zrodziła się natychmiast w Łucjanie myśl następująca: Postanowił zaczekać przed czytelnią na nieznajomą i zawiadomić ją o wypadku, który spowodował zamknięcie czytelni. Niesprawiedliwością jednak byłoby chcieć posądzać Łucjana, że powziął to postanowienie jedynie w celach osobistych, mianowicie w celu skorzystania ze sposobności zapoznania się w ten sposób z nieznajomą. Na postanowienie to wpłynął wzgląd inny: Łucjan dostrzegł, że nieznajoma żywiła widoczną sympatję do zmarłej, pomyślał więc, że dobrze postąpi, jeżeli o tak przykrym wypadku zawiadomi ją sam, w sposób oględny, który oszczędzi jej tej przykrości, jakąby sprawiła na niej niewątpliwie wiadomość nagła i niespodziewana.

Po pewnym czasie nieznajoma nadeszła. Łucjan, zobaczywszy ją z daleka, wyszedł naprzeciw niej i skłoniwszy się grzecznie, rzekł:

— Czytelnia zamknięta proszę pani.

Nieznajoma, którą słowa te zaskoczyły niespodzianie, nie okazała jednak najmniejszego zdziwienia z tego powodu, że taki stały gość czytelniany, jakim był Łucjan, poznawszy w niej również stałego gościa, uprzedza ją o zamknięciu czytelni. Była to najzwyczajniejsza grzeczność z jego strony, za którą gniewać się nie miała powodu. Łucjan tymczasem dodał:

— Stał się przykry wypadek tej nocy; kobieta, która wypożyczała książki...

— Pani Barillon?... — przerwała nieznajoma. — Umarła może?...

Łucjan skinął potakująco głową, a spojrzawszy na nieznajomą, dostrzegł na twarzy jej wyraz szczerego smutku i zmartwienia. Widać było, że wiadomość ta mocno ją wzruszyła, choć nieznajoma starała się ukryć to swoje wzruszenie. Było ono jednak silniejszem od niej i w oczach jej zaperliły się łzy, choć znała zmarłą jedynie z czytelni i tylko od czasu do czasu z nią rozmawiała. Przyszedłszy po chwili do siebie, nieznajoma rzekła:

— Przewidywałam to już oddawna. Biedaczka cierpiała na serce i katastrofa każdej chwili mogła nastąpić.

— Wyglądała jednak tak dobrze i tak zawsze była wesołą, że trudno było coś podobnego przypuszczać — zauważył Łucjan w chęci przeciągnięcia nawiązanej rozmowy.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

stantyzacyjną i germanizacyjną w zagrabionych ziemiach polskich.

Odwołując się do tego, co na wstępie zaznaczył, stwierdza powtórnie p. J. Kościelski, że Niemiec północny, a zwłaszcza Prusak, pozbawiony jest zgoła zmysłu kolonizatorskiego. A spostrzedz się daje to wszędzie, gdzie Prusy rozciągnęły swe panowanie: czy to w prowincjach polskich, czy też w Afryce. Przyczyna zaś tego leży w braku poglądu szerszego, nieumiejętności przystosowania się do istniejących w danej prowicji warunków i w braku instynktu urzymania równowagi.

Prusak bowiem, nie przedsiębiorąc niczego o własnych siłach, wymaga zawsze pomocy rządu, a identyfikując swe prywatne sprawy z celami jego polityki, zabarwia nią wszystko. Jak z jednej strony jest to dowodem poczucia własnej niższości, tak z drugiej owo nieustanne zwracanie się o pomoc do rządu jest wynikiem historycznego rozwoju Prus, które kierując każdym krokiem swych obywateli, zabiło w Prusaku osobistą indywidualność i wszelką inicjatywę. To też z biegiem lat wyrobiło się w społeczeństwie pruskiem niepochlebne dlań wcale przekonanie, że cały dorobek Prus jest skutkiem pracy państwa, nigdy zaś dorobkiem narodowego ducha w walce z obcymi żywiołami.

Niezbyt pochlebnie dla Prusaków wypada także ogólna paralela ich z obywatelem Wielkiej Brytanji. Wprawdzie zarówno syn Albionu, jak i Brandenburczyk, widzi największą swą korzyść w tem, by służyć państwu, czując, iż jemu zawdzięcza swe powodzenie, lecz obywatel „państwa bojażni bożej“ nie jest wstanie nic więcej uczynić dla niego, ponad opłacanie podatków. Anglik opiera się na państwie w razie rzeczywistej potrzeby, a osiedlając się gdziekolwiek, ma to przeświadczenie, iż rozszerzy tam potęgę i powagę swej ojczyzny. Zdobywszy o własnych siłach byt, zwraca się do kraju, dając i jemu, jako metropolji, sowite korzyści. A Prusak? ten tylko osiedla się tam, gdzie według jego przekonania i państwo ma w tem interes, aby nie pozostawiać go samym. Akcję kolonizacyjną Prus — zdaniem p. Kościelskiego — charakteryzuje pytanie wystosowane do rządu przez kolonistów: „Chciałbym pójść tam a tam, ale co mi dasz?“ A jakaż stąd konkluzja? Oto naród, który państwa swego nie stworzył, lecz przez państwo swe został stworzonym, nigdy nie będzie zdolnym utrzymać się na stanowisku kolonizatora. To też pomimo korzystniejsze położenie, mimo owych 350 miljonów, przeznaczonych na wykupno ziem polskich, uchwalonej niedawno ustawy kolonizacyjnej i szeregu pogwałceń konstytucji, akcja kolonizacyjna i germanizacyjna nosi w sobie zarodek śmierci, jest bowiem tylko sztucznie wytworzonym produktem. A walka, jaką podjęto, zakończyć się musi zwycięstwem siły żywiołowej ludu polskiego, który walczy za swe ideały, ogniska domowe, ojczysty język i religję! Oceniając zaś stanowisko rządu w tej sprawie, stwierdza p. J. Kościelski, iż jest to marnowaniem najlepszych sił swego narodu na tak bezpłodną walkę.

Z kolei odpowiada p. J. Kościelski na pytanie, będące li tylko następstwem poprzednio wypowiedzianego przekonania, a mianowicie: czy interes państwa nakazywał podjęcie tej walki? Stanowczo nie! A to już z tego samego względu, iż rząd, rozpoczynając walkę i to w tak ostrej formie, zaszkodził państwu, obniżając tylko powagę jego na wschodnich kresach. Od lat dziesiątek toczy się tam walka: tylko... o równouprawnienie, przyznane już przez samą konstytucję. Gdyby rząd przyznał to ludności polskiej wschodnich dzierżaw państwa pruskiego, to ona, sprawiedliwie traktowana, zaniechawszy energicznej walki, nigdyby nie przedstawiała żadnego niebezpieczeństwa dla całości monarchji Hohenzollernów.

A już co najmniej dziwnem wydaje się wyrażenie: Prusom grozi niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Na kimże się oni oprą? Na Austrji polegać oni bynajmniej nie mogą, — „raz dla jej bezsilności, a powtóre, z powodu geograficznego położenia“. Pozostaje więc Rosja. Ależ przecie położenie Polaków pod zaborem rosyjskim nie jest tego rodzaju, aby im było można czego zazdrościć. Słyszy się wprawdzie o silnym słowiano- i rusofilskim prądzie, jaki w ostatnich czasach powstał w wschodniej części państwa pruskiego, lecz jest on tylko psychologicznym objawem — wynikiem już w założeniu swem mylnego systemu rządu pruskiego.

Wszakżeż dotychczas Polacy identyfikowali zawsze lud rosyjski z rządem, składając winy jednego na barki drugiego, gdy przeciwnie, w państwie niemieckiem nie zaprzeczano nigdy narodowi niemieckiemu jego zalet i przymiotów, pomimo takiego postępowania rządu pruskiego.

Wkrótce po swym upadku rzucił pierwszy kanclerz cesarstwa niemieckiego hasło do walki z Polakami. Było ono skierowanem raczej przeciwko cesarzowi Wilhelmowi II, podejrzywanemu o sympatje dla Polaków. Tak przynajmniej w duchu tłómaczyli sobie myśl „żelaznego kanclerza“ jego stronnicy i wielbiciele, Lecz znaleźli się tacy, którzy myśl tę wyzyskali dla właściwych, osobistych korzyści. I oto na gruncie, przesiąkniętym skrajnym szowinizmem i patrjotyzmem „geszefciarskim“ powstała hakata której celem jest popieranie uciśnionej niemczyzny na kresach. Znamienną jednakowoż jej cechą jest to, że wszystkie lepsze żywioły, wszystkie jaśniejsze głowy na wschodnich kresach trzymają się zdaleka od tego stowarzyszenia, które z czasem zajęło tak poważne stanowisko, jakiem jest rola pobocznego rządu, kierującego doradcami monarchy i nawet całą opinją publiczną w Niemczech. Ten zaś szumny program, to tylko płaszczyk, pokrywający wyrachowanie i najwstrętniejsze cele, a składki płynące z różnych stron Niemiec, nie idą wcale na poparcie niemczyzny, lecz żywiołów, zgoła na to niezasługjących.

# Wystawa amerykańska.

XXII.*)

**St. Louis** 1 lipca.

*(Japonja w pałacu przemysłowym. — Ogólne uwagi. — Imponująca niespodzianka. — Wystawa pod względem ilości. — Jej urządzenie. — Przemysł europejski w Japonji. — Jedwabie i inne materje. — Drobne wyroby).*

Ostatni mój list o wystawie zakończyłem porównaniem Austrji i Japonji, które naturalnie musiało wypaść na niekorzyść pierwszej. Chcąc uzasadnić moje twierdzenie, zapraszam czytelnika na przechadzkę po oddziałach japońskich. Nie będzie to moją winą, jeżeli przechadzka ta przeciągnie się nieco, prócz bowiem własnego domu reprezentacyjnego, ma Japonja swe wystawy w 12 pawilonach ogólnych. Sądzę jednak, że nie znudzę czytelników nieco obszerniejszym listem nietylko ze względu na obecną dobę, która Japonję czyni w wysokim stopniu interesującą, ale i ze względu na wartość samejże wystawy. Podobnie jak zdumiała świat cały Japonja swymi nadspodziewanymi sukcesami wojennymi, tak zaimponowała państwom o starej kulturze swym występem w St. Louis. Wszyscy przyznają, że oddziały japońskie są jednymi z najwięcej interesujących na całej wystawie i nigdzie nie ma takiego natłoku ciekawych, jak tutaj. Pokojową wojnę o honor swej kultury, toczy Japonja z nie mniejszem szczęściem i odwagą, jak krwawą walkę z zaborczą Rosją. Podobnie jak na dalekim Wschodzie azjatyckim, tak i tu wystąpiła odrazu z wielką siłą — i zazdrości godną punktualnością. W urządzeniu zupełnem swej wystawy Japończycy nie dali się nawet Niemcom uprzedzić i w wielu działach byli pierwszymi na placu. Dzięki wojnie, obudziła Japonja uwagę, jaką nie cieszyła się nigdy dotychczas, a uwaga ta zmusiła do przyznania, że naród ten lekceważony dotychczas, rozwinął się w tak szybkiem tempie, iż niebawem trzeba się będzie z nim liczyć jako z groźnym rywalem.

We wszystkich niemal oddziałach wystawy występuje Japonja jako zupełnie równorzędny czynnik; daje zdumionemu światu pełny i jasny obraz swego życia przemysłowego, handlowego, naukowego, swej sztuki, marynarki i kolejnictwa, w którem uwzględnione zostało wszystko, co tylko najnowsze czasy zdobyły!

W pałacach przemysłowych imponują oddziały japońskie przedewszystkiem masami towarów, które widocznie sprowadzono tu dla rozsprzedania. Urządzenie jest jednak najzupełniej jednolite; wszystkie witryny są jednako długie, szerokie i wysokie, wszystkie jednego koloru, przez co całość łatwa do objęcia okiem wydaje się imponującą. Układ towarów, na którym Japończycy pysznie się rozumieją, jest bardzo fachowy; wszystkie towary ułożone są i zestawione według gatunków, tak, że pomimo wielkiej liczby wystawców, zdaje się nam, że tylko jedną firmę widzimy. Miarą masy towarów jakie tu nagromadzono niech będzie to, że ściany stanowiące odgraniczenia poszczególnych działów, utworzone są z 300 przynajmniej postawów plecionych kocyków pokojowych w różnych barwach i wielkościach, ustawionych na odpowiednich sztelażach.

To samo można powiedzieć o olbrzymich wprost masach wyrobów koszykarskich, o plecionkach, wachlarzach, lampionach, parawanach, porcelanach, bronzie, o haftach i towarach jedwabnych, słowem o wszystkich przedmiotach wystawionych. — Każdy dział przemysłu jest bogato zastąpiony; obok zaś japońskich „bibelotów“, które zalewają świat cały, a specjalnie Amerykę, są tu i te gałęzie przemysłu, które obejmują artykuły wyłącznie europejskie, a które przeniesione na grunt japoński głównie z Anglji i Ameryki, doskonale się rozwinęły. Są tu przedmioty z zakresu galanterji, perfum i ozdobnego stroju, które nawet w Paryżu, Londynie lub znanym z gustownego układu sklepowych wystaw Wiednia, mogłyby się podobać. Wyroby te są wymownym dowodem, z jaka łatwością przyswajają sobie Japończycy europejskie zwyczaje i przyzwyczajenia! Wszystkie drobiazgi znajdzie tu w wybornym gatunku i wykonaniu: jedwabne haftowane parasolki, parasole z najnowszemi zamknięciami, laski, przeróżne rączki do lasek i parasoli, mydła i perfumy nazywane przeważnie po francusku lub angielsku, „oryginalne“ szwedzkie zapałki w ozdobnych skrzyneczkach, środki apteczne, kosmetyki, pomady, fotograficzne aparaty, lalki i zabawki w guście europejskim: wszystko to stanowi doskonałą ilustrację wielostronności japońskiego przemysłu, który czem raz więcej artykułów wciąga w zakres swej pracy. Bardzo mało jest zaiste artykułów w Europie, które nie byłyby wyrabiane w Japonji.

Niemniej interesującym jest oddział wyrobów tkackich i pokrewnych. Oprócz najprzeróżniejszych jedwabi, których wyrobem Japonja słynie i które eksportuje na cały świat, znajdujemy także materje wełniane i bawełniane w najmodniejszych wzorach i deseniach, nie ustępujące bynajmniej wyrobom europejskim. Dalej ułożono imponującą ilością wystawę chustek jedwabnych różnej wielkości i kolorów, wzorzyste kobierce wschodnie i na sposób europejski robione, bogaty wybór puszystych ręczników, płaszczy i prześcieradeł do kąpieli, stosy juty i żaglowego, wybornego płótna, a wreszcie bogato złotem haftowane mundury dostojników japońskich w kształcie francuskiego fraka. I znowu w dalszym ciągu widać masy jedwabiu, półjedwabnych satynów, aż do ciężkich, złotem i srebrem naszywanych brokatów, w najrozmaitszych kolorach i odcieniach, koronkowe wachlarze z rączkami z kości słoniowej, perłowej masy i szyldkretu, które nietylko nie ustępują co do jakości wyrobom francuskim i znanym tego rodzaju wyrobom wiedeńskim, ale pobijają je taniością.

Jeszcze zaś dalej w ogromnych stosach ułożone najrozmaitsze szczotki, od olbrzymich szczotek do mechanicznego zamiatania, aż do szczoteczki do zębów, różnej wielkości pendzle, guziki, biżuterje, towary skórzane, sztuczne kwiaty — wszystko w obfitym wyborze! Ogromna piramida ułożona ze zwojów skórzanych pasów maszynowych i formalna kolumna, zbudowana z dosyć prymitywnych skórzanych kuferków ręcznych podróżnych, bogate zbiory papierowych wyrobów i towarów, uzupełniają obraz tej części wystawy japońskiej w Manufacturer-building, w ogólnym pałacu przemysłowym.

*D. Lud. Kol-ski.*

*) Patrz N. 353.

# Mały fejleton.

**Przez ocean.**

Współpracownik *Wide World Magazine*, kapitan Ludwik Eisenbraun, dokonał niedawno niebywałej przeprawy przez Ocean Atlantycki na małym jachcie żaglowym „Columbia II,“ mającym wszystkiego wszystkiego 16 stóp długości i 6 szerokości. Jacht ten pierwotnie zbudowany był dla pewnego bogatego Portugalczyka, który powziął pierwszy śmiały zamiar przepłynięcia w tej łupinie z Ameryki do Europy. Poprzestał jednak na zamiarze. Po 24 godzinach bowiem, wypłynąwszy na pełne morze z Bostonu, powrócił do portu, ogłaszając w gazetach, iż przekonał się o niemożliwości podobnego przedsięwzięcia, którego nie podejmie się też zapewne najśmielszy nawet żeglarz. Było to wyzwanie, którego nikt nie przyjmował.

Aż wreszcie zgłosił się kapitan Eisenbraun i oświadczył gotowość podjęcia wyprawy. Portugalczyk chętnie ustąpił mu swej „Columbii“ i oto w kilka dni później maleńki jacht, żegnany przez tłum kilkunastotysięczny, zebrany na brzegu, wypływał na Ocean, unosząc śmiałka, który zawierzył mu swe życie. Już same przygotowania do tej ryzykownej wyprawy były niełatwe; w małej łodzi nie można było pomieścić nawet niezbędnej ilości zapasów i trzeba było wyzyskiwać każdy cal przestrzeni. Wziąwszy więc tylko nieco konserwów, wody, kompas i mapy, nieustraszony podróżnik puścił się na niezmierzone przestrzenie Atlantyku, ufny chyba w swą gwiazdę szczęśliwą.

Z początku, znalazłszy się sam jeden pośród oceanu, czułem się najszczęśliwszym z ludzi i byłem dobrej myśli — pisze kapitan Eisenbraun w opisie swych przygód — ale wnet niebezpieczeństwa otoczyły mię zewsząd. Przedewszystkiem trafiłem na wir, który wywrócił jacht mój i ocalenie swe zawdzięczam tylko nadzwyczajnej umiejętności pływania, dzięki czemu mogłem doścignąć łódź, unoszoną przez fale, podnieść ją i dostać się znów na jej pokład. Lecz wkrótce rozpoczęły się burze. Nie było dnia, by mi nie groziła zguba, bałwany przewalały się ponad wątłym mym statkiem, wichry wiały niezwykle. Nie wiedziałem już co czynić, szczególniej nocami, gdy zmagało mię zmęczenie i senność. Spotkałem wprawdzie dwa wielkie okręty angielskie i mogłem się zabrać z niemi, ale chęć postawienia na swojem przemogła, wziąłem więc tylko trochę jedzenia, nie wiedząc, jak długo tułać się będę po bezkresie wód.

Któregoś wieczoru drzemałem — gdy nagle obudziło mię uderzenie jakieś — sądziłem w pierwszej chwili, że to skała lub mielizna podwodna — ale skąd znów mielizna na środku oceanu!... Okazało się, że jacht mój wpadł na grzbiet olbrzymiego delfina, który wkrótce jednak znikł spokojnie pod wodą. Po tym wypadku miałem kilka dni spokojnych. Ale, niestety, burze ponowiły się, a ja goniłem już resztkami sił... nie miałem już prawie co jeść. Wreszcie na pięćdziesiąty szósty dzień podróży zamajaczył przedemną ląd — były to brzegi Madery!...

Do Europy, po niezliczonych przeszkodach, dopłynęła „Kolumbja“ dopiero po pięciu miesiącach, zdobywając swemu sternikowi wszechświatową sławę.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek, 2 sierpnia.

Teatr ludowy: „Rozwiedźmy się“, komedja. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

**Kalendarz.** Wtorek (2): NMP. Aniel. Świętosława. — (20): Iłyi pr. Wschód słońca o godzinie 4 minut 43, zachód o godzinie 7 minut 28.

Stan powietrza: Godzina 6 rano Ciepłota: +14° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek w całej Galicji: Pogoda piękna, bardzo gorąco, słabe wiatry lokalne.

**Rocznica śmierci T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego.** Wczoraj wieczorem, staraniem Towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego, odbył się obchód w celu uczczenia rocznicy śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, gromadząc w sali ratuszowej liczną publiczność.

Słowo wstępne wypowiedział prezes Towarzystwa p. Filipowski, poczem znakomicie zśpiewany chór robotniczy wykonał pod batutą p. Lustiga „kantatę“ M. Signiego i pieśni polskie. Z kolei nastąpiły deklamacje p. Stankiewiczówney, która z uczuciem wypowiedziała spowiedź Wiśniowskiego“ i spiew p. Fuksiewicza a pan Teodor Mayer odegrał na skrzypcach „Elegie“ H. W. Ernsta.

W końcu programu dopełnił śpiew solowy p. A. Schmindy, solo fortepianowe pny Sydorówney a wreszcie znakomita deklamacja akademika p. St. Drewniewskiego. Wieczór zakończyło odśpiewanie pieśni patrjotycznych przez chór robotniczy.

**Wielkie manewry jesienne** XI (lwowskiego) korpusu odbywać się będą od 24 bm. do 11 września. Po ćwiczeniach pułkowych, które się obecnie rozpoczęły w okolicach Lwowa i trwać będą do 24 bm., nastąpią ćwiczenia w brygadach. Wojska korpusu lwowskiego będą odbywały manewry na przestrzeni między Janowem, Wiszenką, Szczercem aż do Werchraty (stacji kolei jarosławsko-sokalskiej). Od 30 bm. do 8 września odbywać się będą wielkie ćwiczenia w dywizjach, na przestrzeni: Rawa ruska-Nowiny-Narol-Lubycza, a więc nad samą granicą rosyjską. Rozstrzygające bitwy (manewry końcowe) rozegrają się 9 i 10 września. Załoga tutejsza powróci do Lwowa piechotą 11 bm. Pułk strzelców polnych nr. 25 przybędzie do Lwowa 12 bm.; poszczególne bataljony będą przydzielone do 15, 30, 80 i 95 p. p. i wraz z niemi będą odbywały do 24 bm. ćwiczenia pułkowe. Ze stanowiska strategicznego manewry tegoroczne będą należały do nadzwyczaj interesujących. Dla wojska będą one bardzo uciążliwe, gdyż tereny manewrów są piaszczyste i mało obfitujące w wodę.

**Krótkie państwo.** Jeden z urzędników lwowskiej policji, mieszkający przy ulicy Żółkiewskiej, obok dworca kolejowego na Podzamczu, chcąc dostać się na dworzec główny, pojechał tam wczoraj, dla odmiany nie tramwajem, ale koleją, mianowicie pociągiem, który idąc od strony Podwołoczysk zatrzymuje się parę minut na stacji Podzamcze. W przedziale pierwszej klasy, do którego wsiadł ów komisarz, znajdował się jeden tylko podróżny, młody, barczysty, około 25-letni jegomość, którego powierzchowność i zachowanie się, wzbudziło w urzędniku policji pewne podejrzenia. Mianowicie, podróżny ów nie miał takiej powierzchowności, jaką ludzie podróżujący I klasą mieć zwykli. Ubranie na nim choć nowe zdradzało tandetne swe pochodzenie, nie zdejmując rękawiczek palił on niezbyt wonne centowe „sporty“, poruszał się jakby skrępowany swem otoczeniem, a kiedy urzędnik wszczął z nim jakąś banalną rozmowę, dawał takie odpowiedzi, że podejrzliwy policysta, był już pewnym, że człowiek ów, jadący I klasą, stoi w życiu powszedniem na bardzo niskim stopniu społecznej drabiny. Zanim pociąg przybył na dworzec główny, urzędnik i nieznajomy podróżny byli już na tak doskonałej stopie znajomości, że podróżny zaprosił go do restauracji na wódkę.

Niestety, komisarz zamiast do bufetu, zaprowadził go do swojego biura i przedstawiwszy mu się, zapytał go, wprost, kto on i w jakim celu podróżuje. Pasażer zeznał że nazywa się Jan Trasiewicz, jest czeladnikiem kowalskim i do wczoraj pracował w Busku u majstra Marynowicza. Niedawno wydzierżawił swój grunt a za wszystkie pieniądze chciał zabawić się dobrze we Lwowie. Trasiewicza poddano rewizji i znaleziono przy nim kwotę 395 koron. To tłómaczenie, wydało się policji podejrzanem, zatelegrafowano więc do Buska z zapytaniem co zacz ów Trusiewicz. W kilka godzin, nadeszła z Buska odpowiedz wcale dla aresztowanego nie przyjemna. Oto okazało się, że przed 10 dniami rozbił on tam w nocy sklep i skradł z lady 800 kor. gotówką. Za połowę skradzionej sumy kupił już sobie w Złoczowie ubranie i zabawił się nieco, drugą zaś połowę, przehulać chciał we Lwowie, w czem przeszkodziła mu policja. Zapytany dlaczego jechał I klasą a nie III, odparł że obawiał się, by go w III klasie jako złodzieja nie poznano, a sądził, że jadąc I klasą razem z "panami“ ujdzie oka policji. Niefortunnego kowala co tak krótko „w pana“ się zabawił oddano do więzienia.

**Złodzieje na strychu.** Wczoraj około godz. 9 wieczorem na ganku domu pod l. 22 przy ul. Sobieskiego prała służąca bieliznę i posłyszała stukanie na strychu. Domyślając się, że są tam złodzieje, zaalarmowała domowników. Gdy udano się na strych, spostrzeżono dwóch mężczyzn, którzy na widok wchodzących uciekli przez otwór w dachu na dach sąsiedni, a z niego na strych. Wkrótce aresztowano na strychu tym ukrytego w pace pod kocami złodzieja Juljana Dorsza, a przed domem drugiego złodzieja Reimunda Jonaka. Pościg za złodziejami wywołał na ul. wielkie zbiegowisko.

**Zatruci gazami w studni.** W Drohobyczu przy ul. Lisznianskiej w realności Löwenthala dnia 25 bm. studniarz Teodor Korpak wraz z robotnikiem Michałem Pustojką po wyczerpaniu wody ze studni głębokiej około 7 metrów, spuścił się na dno, celem sporządzenia przygotowań do czyszczenia studni, lecz udurzony gazami padł w błoto. Bazyli Kolinko gospodarz tamtejszy, usłyszawszy krzyk ludzi przy studni stojących, pospieszył na miejsce wypadku i bez namysłu wlazł w wiadro i kazał się spuścić do studni, by wyratować odurzonych studniarzy, a gdy dojechał do połowy głębokości, wypadł bezprzytomny z wiadra na dno w błoto. Dopiero straż ogniowa miejska, przybyła na miejsce z przyrządami, wyciągnęła wszystkich trzech odurzonych gazami z błotnistego dna studni. Korpak i Kolinko zatruci gazami zaraz zmarli, Pustojkę żyjącego odwieziono do szpitala powszechnego gdzie walczy ze śmiercią. Śp. Teodor Korpak liczył lat 64 a Bazyli Kolinko 42 lat, obaj żonaci i dzietni, Michał Pustojko liczy lat 33, żonaty prawdopodobnie zostanie uratowany.

**Kłopot z kolonistami.** Pisma hakatystyczne z ogromnem zgorszeniem stwierdzają, że koloniści, osiedleni w okolicy Pleszewa w Poznańskiem, zamiast być pionierami niemczyzny, uczą się po polsku. Dzieci kolonistów w Pieruszycach np. mówią już płynnie po polsku, od tego zaś, wobec stwierdzonej już nadzwyczajnej siły atrakcyjnej i asymilacyjnej żywiołu polskiego, do zupełnego spolszczenia owej dziatwy krok niewielki. Nadmienić tu wypada, ze koloniści ci są Niemcami katolikami. — Prasa hakatystyczna uderza więc na alarm i wzywa rząd, aby nie osiedlał odtąd katolików w Księstwie, gdyż ci mogą uledz spolszczeniu.

**Pamięci Polaków — Włosi.** W Mestro pod Wenecją odsłonięto tablicę pamiątkową ku uczczeniu pamięci 2 młodych żołnierzy polskich z pułku artylerji generała Kamila Bordau — Konstantego Mickiewicza i Izydora Dembowskiego, którzy polegli podczas obrony Wenecji 27-go października 1848 roku.

Napis w oryginale brzmi jak następuje:

MICKIEWIC E DEMBOWSKI
NELLE GUERRE DELLA POLONIA
VALOROSI INFELICI
PER LA LIBERAZIONE D'ITALIA
QUI COMBATTENDO
MORIRONO
LI 27 OTTOBRE 1848.

**Odznaczenie polskich śpiewaków.** Bracia Reszkowie, według doniesienia *New-Jork Heralda*, powrócili do Paryża z Londynu, gdzie śpiewali wobec pary królewskiej. Prasa londyńska wyraża się z zachwytem o tym występie znakomitych artystów. Jan Reszke otrzymał z rąk królowej Aleksandry złotą tabakierkę z portretem królowej, otoczonym perłami. Tabakierka ta miała być wręczona śpiewakowi już podczas poprzedniego pobytu jego w Londynie, z powodu jednak choroby jego, królowa powstrzymała się z ofiarowaniem daru, pragnąc wręczyć go osobiście. Prócz tego król Edward VII mianował obu braci kawalerami orderu sztuki i nauki.

**Niebezpieczna podróż balonowa.** Przy rogatce Maillot w Paryżu znajduje się już od dłuższego czasu balon na linie, którego przedsiębiorca robi dobre interesy, nigdy bowiem nie zbywa na amatorach podróży napowietrznych. I ubiegłej niedzieli dopisała publiczność, żądna wrażeń silnych. O godzinie 3 popołudniu w łódce balonu zajęło miejsca, oprócz aeronauty, 5 panów, 2 panie i chłopiec 10-letni. Nagle, gdy balon wzniósł się do wysokości 200 metrów, zerwał się wiatr silny. Aeronauta dał znak i zaczęto linę ściągać. Już tylko ktlka metrów oddzielało łódkę od ziemi, gdy lina pękła, a balon jak piłka, poszybował w górę, dosięgłszy wysokości 5000 metrów. Tu, ku ogólnemu przerażeniu podróżnych pęka powłoka balonowa i balon poczyna szybko opadać. Szczęściem, powłoka pękła w ten sposób, że utworzyła spadochron, powstrzymując gwałtowność spadku. W strasznej tej chwili aeronauta okazał niezwykle zimną krew, przy pomocy bowiem jednego z podróżnych przeciął jeszcze w kilku miejscach powłokę, aby nadać jej bardziej kształt spadochronu. Wreszcie, po 20 minutach okropnej podróży, balon spadł na jedno z drzew bulwaru Clichy w północnej dzielnicy Paryża, przyczem jeden tylko z mężczyzn oraz chłopiec poranili się dość ciężko. Reszta podróżnych wyszła bez szwanku.

**Skradziony ornat.** W r. 1902 znikł z katedry w Ascoli, w prowincji Foggji, ornat wielkiej wartości, podarowany katedrze przez papieża Mikołaja IV. Wszelkie poszukiwania drogocennego ornatu pozostały bez skutku, dopiero teraz zjawił się w muzeum kensingtońskiem w Londynie, wypożyczony zarządowi muzeum przez znanego bogacza amerykańskiego, Pierpont Morgana, który kupił go przed rokiem. Dowiedziawszy się o tem, Pius X polecił udającemu się do Londynu kardynałowi Vanutellemu, aby zniewolił Pierpont Morgana do zwrócenia ukradzionego ornatu katedrze w Ascoli.

**Masowe zatrucie.** Z Grudziądza donoszą: W miejscu kąpielowem na morzu Bałtyckiem, Rewahl, 80 gości kąpielowych otruło się onegdaj przeważnie niebezpiecznie, potrawą, w której była zepsuta cytryna.

# Z kraju.

**Jaremcze.** (Dzielny człowiek). Niezwykły czyn bohaterstwa i poświęcenia jest obecnie przedmiotem rozmowy wszystkich tu mieszkających letników. Bawiący tu na urlopie porucznik 11 pułku obrony krajowej, Józef Geppert, Polak, syn jenerała na pensji, mieszkającego we Lwowie, z narażeniem własnego życia wyratował z topieli ucznia VII realnej ze Stanisławowa, Kampfera. Uczeń ów wpadł w Prut opodal wodospadu. Porwany prądem wody niechybnie byłby zginął, gdyby nie wyż wymieniony porucznik, który na tem miejscu właśnie łowił pstrągi. Skoro bowiem zobaczył porwanego prądem wody chłopca, rzucił bez namysłu wędkę i w mundurze rzucił się w toń i szczęśliwie wyciągnął na brzeg omdlałego już zupełnie studenta. Przy ratowaniu potłukł się porucznik dość ciężko i od kilku dni wskutek upadku leży poważnie chory.

**Zakliczyn.** nad Dunajcem. Za staraniem Matki Jadwigi Jurkiewicz, przełożonej klasztoru SS. Franciszkanek w pięknej miejscowości „Koncysta“ pod Zakliczynem, odbyła się uroczystość poświęcenia kościółka pod wezwaniem najsłodszego Serca Pana Jezusa. W przeddzień uroczystości przybył ks. biskup Wałęga. Powóz arcypasterza otoczyła banderja włościan, z plebanji odprowadziła go do klasztoru SS. Franciszkanek, przed bramę ustrojono w zieleń z napisem: Witaj nam arcypasterzu, konserkwatorze. Gdy ks. biskup wysiadł z powozu, otoczyło go grono biało ubranych dziewcząteк, ścieląc mu drogę kwieciem polnych kwiatów. Po wypoczynku ks. biskup powitał W. Matkę Przełożoną słowy pełnemi dobroci, dodając otuchy do dalszej pracy na chwałę Bożą i korzyść zbawienną społeczeństwa.

Nazajutrz rano o godz 8 odprawił mszę św. i sam rozdawał komunję św. zakonnicom i zaraz rozpoczął ceremonję konsekracji, następnie ks. prałat Twardowski odprawił sumę, a ks. prałat Dutkiewicz wygłosił kazanie zastosowane do uroczystości. Na zakończenie uroczystości odśpiewano „Te Deum“ a ks. biskup udzielił sakramentu bierzmowania wielu osobom.



* **Z „Sokoła“.** W niedzielę dnia 7 sierpnia b. r. odbędzie się w Winnikach festyn, który urządza tamtejsze gniazdo na dochód budowy własnego gmachu. Aby poprzeć szlachetne usiłowania, organizuje „Sokół“ lwowski wycieczkę do Winnik i uprasza tych druhów, którzy mają zamiar przyłączyć się do niej, aby uczestnictwo swoje zgłaszali w kancelarji „Sokoła“ codziennie od 7—8 wieczorem. — Na żądanie mogą być dostarczone podwody od rogatki łyczakowskiej tam i napowrót.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Bratnia pomoc gal. urz. i prakt. podatk,“ odbędzie się w sali Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Żółkwi w niedzielę dnia 14 sierpnia b. r. o godzinie 3 popołudniu, a w razie braku kompletu tegoż dnia o godz. 5 popołudniu.

# NOTATKI
## literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru ludowego we Lwowie.** (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We wtorek 2 sierpnia br. o godzinie 8 „Rozwiedźmy się“ wesoła komedja w 3 aktach Wiktora Sardou.

We środę 3 sierpnia „Pospolite ruszenie“ farsa w 4 aktach Dawida Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

We czwartek 4 sierpnia po raz drugi „Pospolite ruszenie“ farsa 4 aktach Dawida Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

**„Chorał“.** Pod takim napisem zaczął wy-

chodzić w Warszawie pod redakcją ks. Juljana Paczóskiego miesięcznik, poświęcony muzyce kościelnej i śpiewowi kościelnemu. Wydany właśnie numer pierwszy przedstawia się bardzo ładnie. Zawiera on szereg artykułów fachowych, oraz dodatek nutowy utworu Palestriny „Jesu Rex admirabilis...“

**Kosmos** — organ Tow. przyrodników im. Kopernika wyszły zeszyty IV—VIII i zawierają: 1. O starożytności rodu ludzkiego, napisał B. Dybowski. 2. Jędrzej Śniadecki i jego „Teorja jestestw organicznych“, napisał S. Łagowski. 3. O rodzaju Studniczka, Cz. III z tablicą cynkograficzną, napisał Mieczysław Grochowski. 4. Prawo Boyle'a-Mariotte'a, z tablicą litograficzną, napisał W. Myjkowski. 5. Sprawozdanie z prac matematycznych polskich z r. 1901. Dokończenie. Opracowali S. Zaremba, S. Sępiński, Z. Krygowski, K. Żórawski i W. Burtan. 6. Notatki naukowe, podali M. Łomnicki i F. Bartonec. 7. Sprawozdania z literatury przyrodniczej, podali M. Radwańska, K. Kulwieć, K. Czerwiński, J. Tur, M. i J. Łomnicki, S. Opolski. 8. Ochrona zabytków przyrody.

**Album miasta Lwowa** zostanie wydanem z prywatnej inicjatywy z okazji odsłonięcia kolumny Mickiewicza. Album ten będzie zawierać przeszło 100 widoków podług zdjęć fotograficznych, z ważniejszych przybytków naszego miasta. Gustowna okładka uzupełni całość artystyczną, a przytem nader pożądaną, Lwów bowiem nie może poszczycić się dotąd tego rodzaju wydawnictwem, które stanowiłoby cenną pamiątkę, zwłaszcza dla zwiedzających nasz gród. Nadmienić należy, iż wydawcy uwzględnią również stronę praktyczną przez umieszczenie inseratów tych firm handlowych, w których są do nabycia wytwory przemysłu krajowego. Upraszają tedy interesantów o zgłaszanie inseratów do biura wydawnictwa, mieszczącego się przy ulicy Piekarskiej l. 18, lub do kramu akademickiego Koła T. S. L. przy ulicy Chorążczyzny l. 14.

Z naszej strony dodajemy, iż wydawcom nie chodzi o zysk osobisty z wydawnictwa, dochód bowiem przeznaczyli na rzecz akad. Koła T. S. L. Żywimy całą nadzieję, że spotkają się z gorącem poparciem publiczności.

## Ze świata sztuki.

*(Kompozytor — baronetem; „Paw“; nowośc w operze wiedeńskiej; prawo sykania, cenzura angielska).*

(△) Angielski kompozytor Edward Elgar, twórca uwertury „Cockvigue“ otrzymał tytuł baroneta.

* * *

„Paw“, wierszowana komedja Franciszka de Croisset, osiągnęła w teatrze francuskim piękne powodzenie. Treść komedji snuje się około uwiedzenia wiejskiej dziewczyny. Baron Bonisofle, o zakład ze swoimi znajomymi, również lekkomyślnymi paniczami, rozkochuje wiejską piękność Annettę, która potajemnie opuszcza dom rodziców i ucieka z baronem do Paryża. Tu poznaje dawniejszą kochankę barona Lucyndę, która staje się jej doradczynią. Dzięki temu osiąga niebawem tak znaczną przewagę nad baronem, że on sam staje się igraszką w jej ręku. Zgrabny djalog utrzymany jest wybornie w tonie *ancien régime*.

* * *

„Odjazd“, opera komiczna Eugenjusza d' Albert, którą krytyka francuska wynosi nadzwyczaj wysoko, nabytą została przez wiedeńską operę nadworną i w listopadzie zostanie wykonaną pod batutą Mahlera.

* * *

Prawo sykania w teatrze i na koncercie, było już niejednokrotnie przedmiotem sporów pomiędzy widzami a dyrekcjami. Obecnie odbyła się przed dwoma instancjami paryskiemi rozprawa, w której ostatecznie przyznano rację sykającym młodzieńcom, oskarżonym przez policję o przeszkadzanie w przedstawieniu.

W motywach zaznaczył sąd, że publiczność w teatrze i na koncercie ma niewątpliwe prawo wypowiadania swego sądu, względnie krytyki. Jeżeli więc za sąd przychylny, objawiający się w biciu oklasków i wołaniach „brawo“ i „bis“ nie dopatrują się powołane czynniki przeszkodzenia przedstawieniu, to logicznie rzecz biorąc, nie można się dopatrywać w oznakach niezadowolenia i ujemnej krytyki.

* * *

Teatralna cenzura angielska daje się łatwo ułagodzić. W królestwie wysp nie wolno wprowadzać na scenę żadnych osób biblijnych i z tego powodu ani Saint Saensa „Samson i Dalila“, ani Masseneta „Herodjada“, nie mogły być na scenach angielskich przedstawione. Dyrektor Covent-Garden, pragnąc koniecznie wystawić „Herodjadę“, wziął się na sposób i ułożył się z twórcą libretta Pawłem Milletem o przerobienie tekstu. Ten zgodził się i przeniósł akcję do Etjopji na 300 lat po Chrystusie.

Panuje tam królowa Csato, w charakterze i postępowaniu najdokładniej przypominająca żonę Heroda; w czasie panowania jej zjawia się „Prorok“ opowiadający „naszą wiarę,“ który naturalnie jest św. Janem Chrzcicielem. I ta fikcja wystarczyła, ażeby cenzura zezwoliła na przedstawienie opery, w której tekscie zresztą nie zmieniono ani słowa. Pani Calvé w partji Herodjady czy Csato, święciła ogromne tryumfy.

## Zamach na ministra Plehwego.

Wedle urzędowego sprawozdania policji petersburskiej, bomba, która zabiła Plehwego, zabiła także jego stangreta Filippowa, a z pośród znajdujących się wypadkowo w pobliżu osób raniła ciężko kapitana pułku siemionowskiego Cwiecińskiego, dalej zraniła szeregowca Frizenberga, kantorzystę Moszkowskiego, dorożkarza Krasnowa, malarza Chromcowa, artelszczyka Afanasiewa, urzędnika kontroli kolei mikołajewskiej Ławrentjewa, panią Tymofiejewową i jej trzyletnią wnuczkę, wreszcie zapasowego szeregowca Hartmanna. Sam zabójca, wedle sprawozdania policji, odniósł kilka lekkich ran.

Charakterystyczne są słowa znanego uczonego historyka prof. Delbrücka w sierpniowym zeszycie *Preussische Jahrbücher*. Delbrück pisze: „W Rosji należy polityczny mord niejako do ustroju państwowego. Stare twierdzenie, że carat jest absolutną monarchją, łagodzoną przez skrytobójstwa — pozostaje i dziś w swej niczem nie osłabionej mocy. Skoro despotyzm stał się już nieznośnym, względnie przemoc tak straszną, że wszystkie prawa ludzkości zaprzepaszczono, wówczas pozostaje jako ostatni i najskrajniejszy środek pomocy, celem ochrony ludzkości, względnie jej pomszczenia — mord. Wszystkie klasy społeczne biorą w Rosji udział w tego rodzaju mordach: od dworu począwszy a skończywszy na nihilistach“.

W dalszym ciągu swego artykułu Delbrück wskazuje na te okropności systemu rządowego i znęcania się nad bezbronnymi, co ujawnił tak jaskrawo proces królewiecki.

*Czernowitzer Tagblatt* otrzymuje z Petersburga następujący opis zamachu: Kiedy Plehwe wsiadał przed pałacem ministerstwa do powozu, którym miał pojechać na dworzec, zauważył brak torby z aktami. Zatrzymał tedy powóz i posłał po torbę. Wtedy to jakiś mężczyzna w mundurze urzędniczym zauważył pokornie: „Ekscelencja spóźni pociąg“ — na co Plehwe odpowiedział: „Jeśli woźnica się pospieszy, przyjadę na czas“. — W tej samej chwili jakiś obcy, który znajdował się w pobliżu powozu ministerjalnego, pogonił do pobliskiej dorożki, na której siedziało kilku młodych ludzi i na znak jego pojechali szybko w kierunku warszawskiego dworca. Pomocnik Plehwego Kraznow zauważył tę scenę, nie przywiązywał jednak do niej żadnej wagi, w przekonaniu, że chodzi o środki bezpieczeństwa.

Tymczasem do restauracji, znajdującej się naprzeciwko dworca, w towarzystwie kilku przyjaciół przybył młodzieniec, blondyn, którego tamci serdecznie ucałowali, jakby się z nim żegnać mieli. Jeden z przyjaciół wręczył blondynowi mały pakuneczek, poczem ten wszedł do restauracji, a reszta oddaliwszy się spacerowała przed trafiką obok dworca.

Pod pretekstem, że mu gorąco, blondyn kazał sobie w restauracji otworzyć okno, przez które nieustannie wyglądał. Nagle jeden ze spacerujących wyjął chustkę i powiewając nią — dał znak. W tej chwili nadjechał powóz Plehwego, a równocześnie wpadła weń celnie rzucona bomba.

*Evening Post* otrzymuje następujące szczegóły o pierwszem przesłuchaniu sprawcy zamachu:

Do jęczącego na łóżku sprawcy zbliża się sędzia Meretjew. Sprawca otwiera oczy i — niepytany — odpowiada:

— Pan chciałby znać szczegóły? Niech się pan nie trudzi, bo niczego ze mnie nie wydobędzie.

— A jak się pan nazywa?

— Nie mam nazwiska żadnego; miałem tylko ważną misję, a tę spełniłem w zupełności. Zresztą, nie męcz mnie pan, bo i tak ogromnie cierpię.

— Pańska ofiara również cierpiała strasznie.

— Plehwe odpokutował cierpienia, któremi męczył miljony ludzi. Za mało zresztą męczył się za swoje przewinienia i za prędko umarł.

— Znasz pan niejakiego Władysława Wołońskiego?

— Znam dziesięciu ludzi tego samego nazwiska.

— Jak długo pan mieszka w Petersburgu?

— Dość długo, aby was nienawidzieć i by czyhać na waszą śmierć.

— A czy...

Tu sędzia śledczy musiał urwać, gdyż sprawca stracił przytomność.

*(Telegr. Dziennika Polskiego).*

### Sprawca zamachu.

**Petersburg.** (Tel. wł.) Dobrze poinformowani twierdzą ustawicznie, że aresztowany młody człowiek nie jest sprawcą zamachu, gdyż sprawca zamachu zdołał uciec. Policja korzysta z zamachu, aby aresztować, wszystkie nieprzyjemne jej osoby. Aresztowania też mnożą się z dnia na dzień; wszystkie więzienia są przepełnione,

**Kolonja**. (Tel. wł.) *Koeln. Ztg.* donosi iż bomba, która zabiła Plehwego, napełnioną była silną materją wybuchową. Odłamy bomby wpiły się w mur restauracji warszawskiej. Sprawca zamachu oświadczył, iż policja długo może czekać, zanim się dowie o jego nazwisku i pochodzeniu.

## Wojna Japonji z Rosją.

### Oddziały pełzaczy.

Sprawozdania wojenne często wspominają o oddziałach pełzaczy.

Pełzacze („plastuny“) stanowią specjalność zupełnie nieznaną w żadnej armji, prócz rosyjskiej.

Są to oddziały złożone z kozaków wyćwiczonych do najtrudniejszej służby wywiadowczej. Konny pełzacz podjeżdza, a pieszy podchodzi do patrolów armji nieprzyjacielskiej na taką tylko odległość, z jakiej możliwem jest patrol lub pojedynczego wartownika dojrzeć. Ujrzawszy go pełzacz, kładzie się na ziemi, ukrywszy poprzednio konia, jeśli jest z oddziału konnego, w dobrej kryjówce. Uzbrojony tylko w szablę i rewolwer, pełzacz zaczyna się podkradać do upatrzonego miejsca. Całą drogę, niekiedy kilka wiorst, przesuwa się na brzuchu.

Zadanie polega na tem, ażeby podkraść się do wartownika tak blizko, aby mu można było zadać śmiertelny cios szablą. W razach wyjątkowych tylko wolno jest pełzaczowi używać rewolweru. Jeśli jednak jest to tylko możliwem, pełzacz musi lawirować między czujnemi wartami tak, aby nie być spostrzeżonym. Jeśli wartę pełni paru żołnierzy, a wyminąć jej nie można, to dla zgładzenia jej podkrada się odpowiednia ilość pełzaczy.

Jak szalenie trudnem jest zadanie pełzacza, łatwo sobie przedstawić: niech go tylko dojrzy wartownik, a natychmiast wypali doń z karabinu i zaalarmuje hukiem całą linję przednich straży. Gdy przedsięwzięcie się uda i wartownik zostanie wyminiętym lub zabitym, pełzacz posuwa się dalej, aby jaknajbliżej dostać się do armji nieprzyjacielskiej i jaknajdokładniej zbadać jej położenie. Jeśli po drodze spotka nową przeszkodę, w postaci patrolu, a ominąć jej nie może, musi pełzacz zgładzić tak cicho ze świata, — i do tego tak błyskawicznie szybko, aby sąsiednie patrole nic nie zauważyły. Inaczej bowiem zginąłby.

Nareszcie zadanie zostało spełnionem. Pełzacz wypatrzył, co było potrzeba. Wtedy musi wrócić dla zdania raportu, w taki sam sposób w jaki podszedł. I znów zaczyna się ostrożne pełzanie w trawie, a niekiedy i po piasku, znów trzeba myśleć o tem, aby żadnym ruchem, żadnym szelestem, lub choćby odróżnianiem się barwą od otaczającej przyrody, nie obudzić podejrzeń czujnego przeciwnika. Wolno, cicho, zlany niemal z ziemią w jedną całość, sunie pełzacz naprzód godziny całe, dopóki całkowicie ze swego obowiązku się nie wywiąże, t. j. nie podpatrzy tego, czego w żaden inny sposób zobaczyć nie można i nie zda sprawozdania swej zwierzchności.

*(Telegr. „Dziennika Polskiego“).*

### Z placu boju.

**Petersburg.** (Oficjalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje dnia 30 lipca: Trzecia armja japońska rozpoczęła dziś ponownie ofenzywę. Na południowym naszym froncie tylna straż naszego lewego skrzydła powstrzymała marsz nieprzyjaciela ku Haiczengowi. Koło Simuczen wojska nasze stawiały opór atakom na prawe skrzydło, koło Kaupualin zadano nieprzyjacielowi niemałe straty. Główna armja generała Oku posuwa się od strony drogi Janszuke-Deputsa-Laokalin w kierunku Simuczen i Haiczeng. Na wschodnim froncie Japończycy przeszli również do ofenzywy na nasze stanowiska, przyczem główne ich siły gromadzą się, aby obejść nasze prawe skrzydło. Również na linji Saimatsu-Liaojang rozpoczęli Japończycy ofenzywę i przeszli do ataku koło Hutsijachta. Telegram kończy się wiadomością, że w porcie Inkau Japończycy wysadzili na ląd znaczne siły wojenne pod ochroną swoich statków.

**Petersburg.** (Oficjalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje dnia 31 lipca: Straż przednia lewego skrzydła koło Sauzentau, wobec ataku nieprzyjaciela zmieniwszy dwukrotnie swoje stanowiska, cofnęła się na pozycje niedaleko Haiczengu. Nieprzyjaciel nie ścigał naszych tylnych straży, lecz ograniczył się do walki artylerji. Walka koło Simuczen ustała o godzinie 6 min. 45, wojska nasze zachowały swoje stanowiska. O operacjach naszego najskrajniejszego prawego skrzydła niema dotychczas żadnych wiadomości. Także od strony wąwozu Jancelin Japończcy rozpoczęli stanowczy atak. **Generał Keller**, zająwszy stanowisko obserwacyjne na miejscach najbardziej ostrzeliwanych, o godzinie 3 popołudniu **został śmiertelnie raniony i w 20 minut potem skonał**, W kierunku Saimatsi i Liaojang Japończycy gromadzą znaczne wojska. Nasze straty dnia wczorajszego nie są jeszcze stwierdzone. Generał Kuropatkin kończy swój raport słowami: Wojska nasze utrzymały wszystkie swoje stanowiska.

(Generał Teodor Keller, o którego zgonie donosi raport Kuropatkina, pochodził z rodziny szwajcarskiej, która w połowie wieku XIX osiedliła się w Rosji, mając już wówczas tytuł hrabiowski pruski. Generał Keller był początkowo dyrektorem korpusu paziów, a potem gubernatorem Jekaterynosławia. Zaraz po wybuchu wojny zgłosił się dobrowolnie do służby czynnej, a po klęsce generała Zazulicza nad rzeką Jalu, otrzymał dowództwo nad jego korpusem. Liczył lat 54).

**Londyn.** (Tel. wł.) Z Liaojanu donoszą, iż na placu wojny panuje chwilowo spokój. Japończycy tak otoczyli ze wszystkich stron Rosjan, że nie mogą w żadną stronę ujść. Lada dzień oczekują stoczenia rozstrzygającej bitwy. Wśród wojska rosyjskiego panuje wielkie przygnębienie. Żołnierze chcieliby już doczekać się stoczenia rozstrzygającej bitwy, bo opadają ze znużenia.

### Ochotnicza flota rosyjska.

**Kopenhaga.** Krążowniki rosyjskiej floty ochotniczej „Don“ i „Ural“, przepłynęły wczoraj po północy koło Frederikshaven, w towarzystwie kilku torpedowców. Jednakże koło Skagen torpedowce zawróciły do Öresund, a krążowniki udały się w dalszą drogę.

---

**Petersburg.** (Tel. wł.) Syn hr. Tołstoja wstąpił jako ochotnik do armji rosyjskiej, walczącej na dalekim Wschodzie.

**Berlin.** (Biuro Wolfa). Z Poczdamu donoszą, że ks. Fryderyk Leopold pruski uda się do głównej kwatery rosyjskiej w Azji wschodniej, a ks. Karol Antoni Hohenzollern do głównej kwatery japońskiej.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

### Wiec w Zakopanem.

**Zakopane.** (Tel. pryw.) Wiec gości odbył się tu wczoraj w hotelu „Morskie Oko.“ Z posłów przybył dr. Danielak. Jawił się też komisarz rządowy p. Madurowicz, natomiast udział gości był nieliczny. Razem w wiecu wzięło udział niespełna 100 osób. Przewodniczył p. Witkowski, referował p. Bek. Referent przedłożył rezolucje, obejmujące postulaty natury sanitarnej, a zwracające się głównie przeciw projektowi ustawy dr. Rutowskiego, znoszącemu stare komisje klimatyczne. W dyskusji zabierali głos pp.: Żmudziński ze Lwowa, Sternschuss, Hopcas i Alfred Szczepański z Krakowa, podnosząc dalsze postulaty w interesie rozwoju Zakopanego, zdrowia i bezpieczeństwa gości. Podnoszono konieczność stałej delegacji wiecu gości, celem wykonywania jego uchwał. Ciąg dalszy obrad, oraz powzięcie uchwał odroczono do poniedziałku, w którym to dniu odbędzie się dalszy ciąg wiecu. Z grona gości popierają kandydaturę dra Janiszewskiego, jako kandydata na delegata z grona gości do komisji klimatycznej.

### Zakaz wywozu kukurudzy.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Z Bukaresztu nadeszła wiadomość, że rząd rumuński zakazał wywozu kukurudzy z powodu, że zbiór jej tegoroczny jest bardzo mały.

### Turcja a Ameryka.

**Waszyngton.** (Biuro Reutera). Poseł amerykański w Konstantynopolu był na audjencji u sułtana w sprawie żądanego przez Amerykę zadośćuczynienia z powodu zniszczenia przez wojsko tureckie posiadłości misjonarzy amerykańskich w Armanji i innych prowincjach tureckich. Przebieg audjencji był tak zadowalający, że departament stanu uważa już za niepotrzebne wysłanie eskadry do Turcji.

### Z Marokko.

**Tanger.** (Biuro Reutera). Onegdaj odbyło się tu posiedzenie tutejszego ciała dyplomatycznego, w którem wziął także udział reprezentant sułtana i dwaj członkowie jego przybocznej rady. Z jakiego powodu posiedzenie to zostało zwołane, niewiadomo; sądzą jednakże, iż przedmiotem obrad były panujące dziś stosunki w okolicy miasta. Ostatniej nocy wzmocniono tu wszystkie straże, a silne patrole konnicy przeciągają przez przedmieścia. Europejczyków, którzy mieszkają przeważnie w domach, położonych poza miastem, wezwały władze, aby przenieśli się do miasta. Zastępca sułtana Mohammed el Torres otrzymał kilka listów od Rajsulego i innych naczelników oddziałów powstańczych w okolicy.

### Strejki.

**Madryt.** Tutaj i w okolicy wybuchł strejk piekarzy. Policja dokonała licznych aresztowań.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń,** 1 sierpnia.

*(fr.)* Rząd pruski postarał się tym razem o dostarczenie giełdzie wdzięcznego tematu do spekulacji na haussę. Oto nagle wystąpił z propozycją upaństwowienia wielkiej kopalni węgla w „Hibernie“ w zagłębiu nadreńskiem. Przez kilka tygodni przygotowywał się on do tego i za pośrednictwem banku drezdeńskiego skupywał akcje „Hibernii“, obecnie też całkiem niespodziewanie ogłosił, że zamierza wykupić jej kopalnie i ofiaruje za 3.000 nominalnie akcjami 8.000 marek w 3 procentowych konsolach. Oferta ta odpowiada mniej więcej dzisiejszemu kursowi akcji „Hibernii“ które stoją na 250 za 100. Ta zapowiedź węglowa wywołała obecnie prawdziwie dziką walkę o zdobycie akcji „Hibernii“ celem wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy, na którem ma zapaść decyzja w sprawie upaństwowienia. Dziś np. podskoczył kurs tych akcji o 7%. Na tutejszej giełdzie wypadki berlińskie nie wywarły wielkiego wrażenia i przeważnie panowała tu przez cały dzień stagnacja.

— **Wiedeń** 2 sierpnia. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5862 sztuk, w tem było z Galicji 482 sztuk, z Bukowiny 10.

Przebieg targu był mdły.

Ceny spadły o 33 hal.

Niesprzedanych zostało 218 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 74 sztuk po 60 do 66 kor., 65 sztuk po 68 do 73, 75 sztuk po 74 do 80 kor., 11 sztuk po 81 do 83 koron.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 78, krowy podtuczone po 56 do 68, bydło chude po 36 do 63 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 1 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

*Losy a)* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 291·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 256·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 165·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 158·—, Palffy 40 zł. m. k. 160·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 220·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·15, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 1 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 200·40, Staatsbahny 135·80, Diskont Comandit 188·—, Berlińskie Towarz. handl. 154·25, Laura 252·50, Bochum 205·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 92·30 Kolej Meridionalna 143·50, Losy tureckie 127·30, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 207·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·50, Kolej Henry 104·—, Niemiecki bank narodowy 122·—, Kanada Profered 122·40, Akcje żeglugi hamburskiej —·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 247·75.

— **Berlin** 1 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·35, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 1 sierpnia. Austrjackie kredyty 200·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 186·80, Laura 247·20.

— **Paryż** 1 sierpnia. 4 procentowa renta 97·70, mąka 29·60.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. S. Lubomirski z Równego. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Ks. T. Lubomirski z Warszawy. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. A. Zaleski z Podola ros. S Cieński z Wodnik. Dr. L. Cyga z Bursztyna. Rotm. J. Traxler z Trembowli. M. Cichocki z Lublina. G. Gökel z Czerniowiec. S. Kozłowiecki z Rakowa. W. Jankowski z Rosochowacza. K. Soczołowski z Piotrkowa. K. Evert z Warszawy. W. Popowici z Czerniowiec. M. Dunin z Rosji. F. Próchnik z Wiednia. E. Makoski z Truskawca. S. Bohdanowicz z Petryłowe. Z. Obertyński z Hujcza.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. Z. Zofos z Kiszeniewa. Hr. M. Mniszek z Rosji. E. Stanek z Bozen. F. Reichard z Dąbrówki. A. Orzechowski z Królestwa Pol. M. Czermak z Berna. J. Kobylański z Łopatyna. T. Świtalski z Warszawy. Nadpor. Mirna z Gródka. G. Thom z Żełdca. P. Walewska z Rosji. W. Zahayski z Wiednia. J. Mees z Györ.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.



†
**Józef Dubrawski**

rewident c. k. dyrekcji skarbowej

po długiej a ciężkiej słabości, zmarł dnia 1 sierpnia 1904 r., opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 44.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 2-go sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Janowski, na którą w głębokim smutku pogrążona żona krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†
**Helena Kowalska**

córka rewidenta c. k. kolei państwowej

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1-go sierpnia b. r. po długiej a ciężkiej słabości, przeżywszy lat 23

W głębokim smutku pogrążony ojciec i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 3-go sierpnia b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 2 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†
**Wit Władysław Świrski**

słuchacz kursu dla nauczycieli rysunków we Wiedniu

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł w Nowosiółce dnia 1 sierpnia 1904 r., przeżywszy lat 21.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 3-go sierpnia w Rakowcu na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zaprasza.

Nowosiółka, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†
**Tadziunio**

najukochańszy synek

**Jana i Fran. z Rumijowskich Kubiszów**

usnął w Panu dnia 1 sierpnia b. r., po krótkiej a ciężkiej słabości w 2-giej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 2 sierpnia b. r. o godzinie 6 po południu z domu żałoby przy ulicy Janowskiej l. 32 na cmentarz Janowski, na który w głębokim smutku pogrążeni rodzice — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

†
**Stefcia**

najukochańsza córka

**Władysława i Emilji Greszlów**

uczennica II. klasy szkoły im. św. Anny

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 1 sierpnia br., w 8-mej wiośnie życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 3 sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Kaspra Boczkowskiego l. 14, na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem — krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia“ A. Kurkowski.

(57)

# TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

**Powieść z francuskiego.**

(Ciąg dalszy).

Kiedy się wreszcie uspokoiła i oczekiwał na zwykłych klientów, zbliżył się trzymając w zamkniętej ręce list złożony.

— Dzień dobry, panno Dallebois — odezwał się.

— Dzień dobry, panie Andrzeju.

— Jak się mają ojciec pani i dziadek?

Jednocześnie, ponieważ mamka odwróciła się chwilowo, dodał po cichu i wyciągając rękę:

— Weź pani, błagam, czekam zaraz na odpowiedź.

Magdalena spojrzeniem dała poznać, że zrozumiała i schowała bilecik do kieszonki fartuszka.

Andrzej oddalił się wolno, stanął za rzędem straganów i czekał z sercem bijącem.

— Melanio — odezwała się niedługo Magdalena — zostaniesz sama na chwilę, ja muszę iść aż na ulicę du College, w interesie pani de Presles.

Po raz pierwszy w życiu Magdalena skłamała, nie zaczerwieniwszy się wcale.

Stara mamka wzięła krzesło swojej pani i usiadła. Magdalena zaś przecisnęła się zręcznie przez tłum i szybkim krokiem szła ulicą du College, prowadzącą do ładnego parku.

Andrzej widział to i poszedł w ślad za młodą dziewczyną.

W pięć minut dogonił ją, lecz zatrzymał się, aby miała czas przeczytać list cały.

Po przeczytaniu. odwróciła się, zbliżyła do niego i rzuciła te słowa prawie się nie zatrzymując:

— Dziś wieczorem o dziewiątej godzinie, na drodze do Roc, przy figurze Notre-Dame du Carmel. Ojciec mój jest w Meaux.

— Oh! dziękuję! — szepnął Andrzej uszczęśliwiony.

W kwadrans potem Magdalena siedziała na swojem miejscu na targu, a stara Melania nie mogła się niczego domyśleć z jej uśmiechniętej twarzy.

Dzień wydawał się bardzo długim obojgu młodym. Oboje przeczuwali, że ten wieczór zdecyduje o ich przyszłości.

Magdalena wyprawiała wszystkich spać, a posiłek wieczorny nie był jeszcze nigdy tak prędko podany.

Nakoniec światła w domu pogasły, wielka cisza zaległa nad fermą des Frênes uśpioną.

Magdalena z wielkiemi ostrożnościami szła pod parkanem aż do bramy na szczęście zawsze otwartej i zwróciła odważnie na drogę ocienioną jesionami.

Andrzej Ledoux wyszedł z Chateau-Thierry około wpół do ósmej i szybko zmierzał drogą do Blesmes.

Kiedy przyszedł do tej wsi, noc już rozpostarła nad ziemią swoje opiekuńcze skrzydła, Andrzejowi zdawało się też, iż może bez obawy, aby być spostrzeżonym, iść prosto do drogi prowadzącej do Roc.

Dotarł zaledwie do krzyżujących się dróg, kiedy usłyszał za sobą kroki lekkie i szybkie.

Odwrócił się zdziwiony i odrazu poznał z kim ma do czynienia.

Była to jednooka, wracała do fermy, załatwiwszy jakieś polecenia u proboszcza z Blesmes.

— Dobry wieczór.

— Ja pana znam dobrze!

— Być może.

— Pan jesteś, pan Andrzej, inżynier, ten, który ocalił z ognia pannę Dallebois, wszak prawda?

— Tak... — rzekł Andrzej krótko, zły z tego spotkania.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

### Do Lwowa z: (na dworzec główny)

| POCIĄG posp. przych. o godz. | osob. | |
|---|---|---|
| 12·20 | — | Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy |
| 2·31 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego |
| — | 3·25 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa |
| — | 6·02 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa |
| — | 6·10 | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu |
| — | 7·30 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 7·40 | Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodow |
| — | 7·4[illegible] | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia Kałusza |
| — | 8·00 | Sambora, Chyrowa |
| — | 8·10 | Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor, |
| — | 8·20 | Jaworowa |
| — | 8·55 | Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu) |
| — | 10·02 | Stryja, Borysławia |
| — | 10·20 | Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa |
| — | 11·25 | Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö |
| — | 1·10 | Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny |
| [illegible] | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa |
| 1·40 | — | Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec |
| 2·30 | — | Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy |
| — | 4·35 | Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia |
| — | 4·45 | Jaworowa |
| — | 5·03 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 5·30 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec |
| — | 5·40 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa |
| — | 5·50 | Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, |
| 8·40 | — | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa |
| — | 9·10 | Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 9·50 | Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa, |
| — | 10·0 | Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła |
| — | 10·20 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna |
| — | 10·40 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny |

**na dworzec „Podzamcze"**

| posp. | osob. | |
|---|---|---|
| — | 3·04 | Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa, |
| — | 7·20 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow |
| 2·15 | — | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa |
| — | 5·06 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa |
| — | 10·02 | Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna |

### Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

| POCIĄG posp. odchodzą o godz. | osob. | |
|---|---|---|
| 2·45 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza |
| 2·51 | — | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmezo (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania |
| — | 4·20 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa Wieliczki, Oświęcima |
| — | 6·20 | Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszany), Żydaczowa, Potutor, Körösmezo, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa |
| — | 6.45 | Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia |
| — | 6·50 | Jaworowa |
| 8·25 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9 |
| — | 8·35 | Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima |
| — | 9·10 | Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa |
| — | 9·25 | Sambora, Chyrowa |
| — | 10·35 | Tarnopola, Potutor |
| — | 10·45 | Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy |
| — | 10·50 | Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa |
| 2·45 | — | Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy |
| 2·55 | — | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima |
| — | 3·05 | Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa |
| — | 3·40 | Sambora, Chyrowa |
| — | 5·48 | Jaworowa |
| — | 5·55 | Kołomyi, Żydaczowa |
| — | 6·20 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu) N. Sącza, Orłowa, Oświęcima |
| — | 6·40 | Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza |
| — | 7·05 | Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 9·00 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 10·05 | Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza |
| — | 10·42 | Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy |
| — | 10·55 | Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |
| — | 11·05 | Stryja |
| — | 11·10 | Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli) |

**z dworca „Podzamcze"**

| posp. | osob. | |
|---|---|---|
| — | 6·43 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa |
| — | 10·52 | Tarnopola, Potutor |
| 2·09 | — | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa |
| — | 9·21 | Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów |
| — | 11·24 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa |

### Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud. 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy; illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).



Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego